



Witold Zacharewicz
na balu filmu polskiego
w Warszawie,
marzec 1938 r.

WITOLD ZACHAREWICZ

Gehenna amanta

Wielu wróżyło mu karierę na miarę Humphreya Bogarta. Zamiast do Hollywood przez donos szpicla **trafił do Auschwitz**

TEKST KAMIL NADOLSKI

Posiada piękne warunki i szczerzy talent. Jego chmurna uroda i smukła sylwetka prezentują się bardzo dobrze na ekranie” – zachwycali się dziennikarze, wróżąc mu karierę na miarę Adolfa Dymy, Eugeniusza Bodo czy Aleksandra Żabczyńskiego. Wizerunek amanta i obiektu kobiecych westchnień bardzo mu schlebiały. Zdarzało mu się odmówić wcielenia w czarny charakter, bo „nie lubił grać ludzi podłych i nie potrafiłby się wczuć w taką rolę”. Zdążył zagrać w dwunastu filmach. To wystarczyło, by dać się poznać jako jeden z najlepszych i najpopularniejszych polskich aktorów.

AKTORSKI BŁYSK W OKU

WITOLD ZACHAREWICZ URODZIŁ SIĘ 26 SIERPNIA 1914 R. W PŁOCKU. W pobliskim Stanowie rodzina miała majątek. Gdy miał pięć lat, rodzice się rozwiedli. Matka zabrała syna i przeprowadziła się do Warszawy. W stolicy Witek ukończył gimnazjum Sowińskiego, potem studiował polonistykę na uniwersytecie. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście już od małego ciągnęło go do sztuki, czy był to przejaw ambicji matki, w każdym razie po szkole chodził jeszcze na zajęcia śpiewu do chóru męskiego. To tam przez całkowity przypadek zauważono go w branży filmowej.

W 1933 r. reżyser Józef Lejtes wynajął cały chór, by statystował przy jego produkcji „Pod Twoją obronę”. Witold wyróżniał się na tyle, że filmowiec zaproponował mu jedną z głównych ról w swoim kolejnym filmie „Młody las”. Zagrał tam u boku Stefana Jaracza, założyciela i dyrektora słynnego Teatru Ateneum, co już samo w sobie

stanowiło niebywały sukces. Akcja filmu rozgrywa się na początku XX wieku pod zaborem rosyjskim. Witold wcielił się w jednego z przywódców polskich gimnazjalistów, którzy przeciwstawiali się rusyfikacji. Film został nagrodzony za kreacje aktorskie na Festiwalu Filmowym w Moskwie w 1935 r., a Zacharewicz, zdaniem magazynu „Kino”, „okazał się rasowym aktorem kinowym i Dziesiąta Muza stała się właściwym terenem jego działalności”.

Aby nauczyć się aktorskiego warsztatu, równolegle z polonistyką Zacharewicz uczęszczał do Państwowego Instytutu Sztuk Teatralnych, gdzie mistrzem był słynny reżyser i pedagog Aleksander Zelwerowicz. Uczelni jednak nie ukończył. – Zaliczył dwa z trzech lat. Z tego powodu Zelwerowicz powiedział kiedyś, że prędkiej mu kaktus na czole wyrośnie, niż Witold zrobi karierę – wspominała po latach Halina Zacharewicz, żona aktora. Podobno prawdziwą przyczyną tego stwierdzenia była zazdrość o to, że kiedyś Witold towarzyszył żonie reżysera podczas wycieczki.

***1 września 1938 r.
Zacharewicz rozpoczął
służbę w podchorążówce
w Zegrzu. Hollywoodzka
wytwórnia United
Artists zgodziła się
poczekać rok
z kontraktem***

Dołączył do słynnego zespołu Starej Bandy, który stał się wzorem dla wielu teatrów rewiowych. W latach 20. udzielali się w nim tacy gwiazdorzy jak Hanka Ordonówna, Adolf Dymy czy Eugeniusz Bodo, a teksty pisali Julian Tuwim, Antoni Słonimski czy Jan Lechoń. W 1936 r. była jeszcze przygoda z Teatrem Kameralnym.

Popularność przyniosły mu jednak role filmowe. Zagrał m.in. w nagradzanej „Halce” na podstawie opery Stanisława Moniuszki oraz w „Znachorze” w reżyserii Michała Waszyńskiego, największym sukcesie kasowym przedwojennego kina. Po kreacji w „Kościuszcze pod Racławicami” z 1937 r. Zacharewicz zaczął tytułować Królem Ekranu. Dobre warunki fizyczne, uroda amanta i świetne role sprawiały, że podkochało się w nim wiele kobiet.

Szczyt popularności aktora przypada na rok 1938, kiedy zaproponowała mu kontrakt największa wytwórnia filmowa. United Artists założył w 1919 r. Charlie Chaplin razem z trójką wspólników: Douglasem Fairbanksem, Mary Pickford i Davidem W. Griffithem. Do fabryki snów zaczęto ściągać najbardziej utalentowanych aktorów z całego świata. Zacharewicz pewnie by sobie poradził – znał świetnie angielski, francuski i niemiecki. Wielu wróżyło mu karierę na miarę Humphreya Bogarta. Jednak zanim zdążył się spakować, dostał powołanie do wojska. Aktor próbował się jeszcze odwoływać, ale bez skutku. Stał się do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Zegrzu. Służbę rozpoczął 1 września 1938 r. W Hollywood zgodzili się poczekać na niego rok. Tytuł ostatniego filmu, w jakim zagrał – „Gehenna” – okazał się złowróżbny.

Zdjęcia Witolda Zacharewicza
wykonane w Auschwitz-Birkenau, 1942 r.

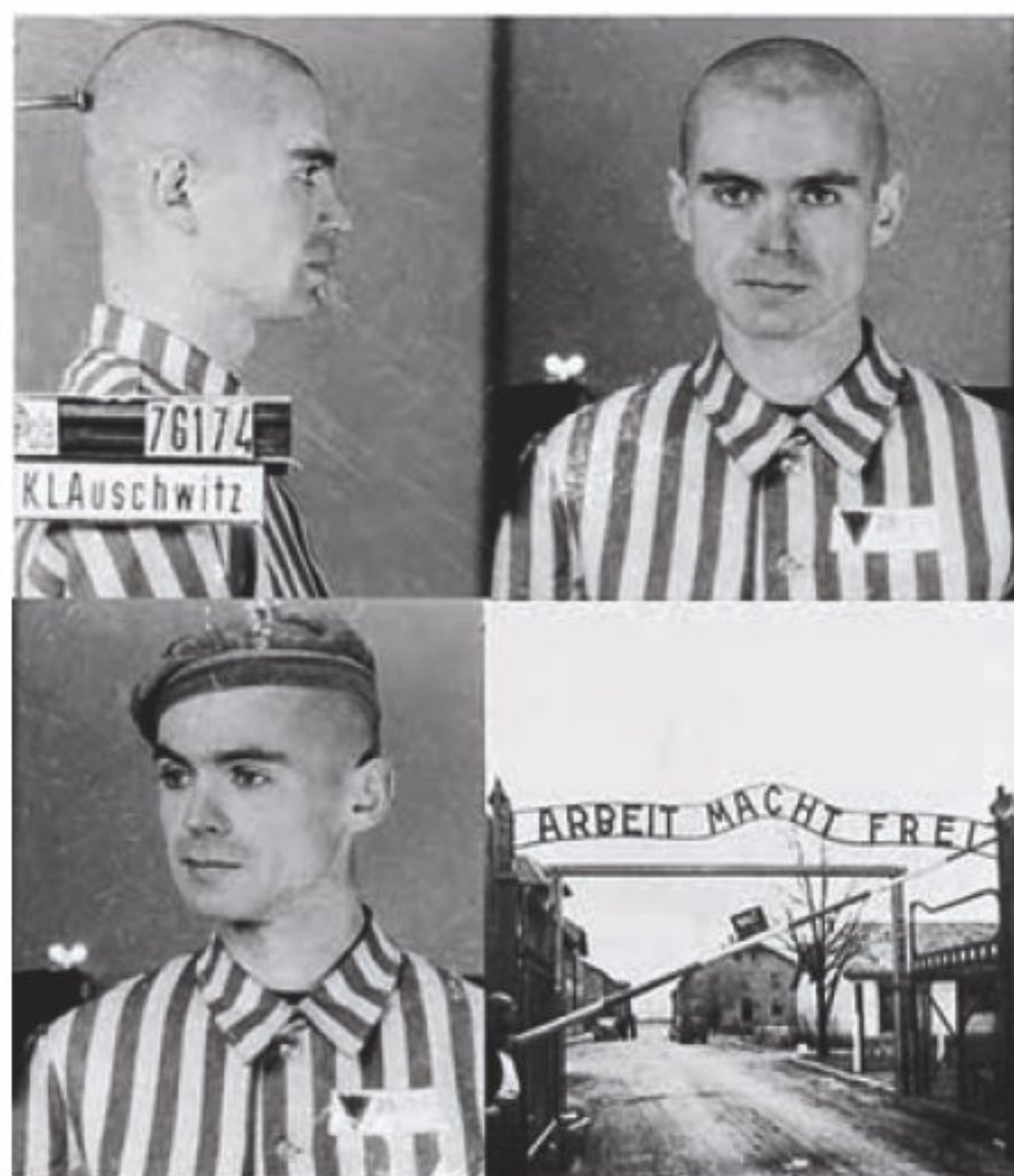
„WSZYSTKO W PORZĄDKU, NA ŁZY ZE WCZEŚNIE”

W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ SŁUŻYŁ w plutonie łączności Mazowieckiej Brygady Kawalerii, wchodzącej w skład Armii Modlin. Brał udział w bitwie pod Mławą, walczył pod Przasnyszem, Pułtuskim i Wyszkiem. Oddziały zde-mobilizowano i w listopadzie 1939 r. Witold wrócił do Warszawy. Zatrudnił się jako kelner w barze Tempo w Alejach Jerozolimskich.

18 maja 1940 r. aktor poślubił 19-letnią Halinę Schneider, która była w piątym miesiącu ciąży. Wywołało to skandal obyczajowy w rodzinach (ojciec dziewczyny ją wyklął), jednak po przyjściu na świat ich syna Kiejstuta sytuacja się poprawiła. Witold grał wtedy w teatrze Miraż (później w teatrze Maska) pomimo zakazu pracy wydanego aktorom przez podziemne struktury Związku Artystów Scen Polskich; w okupowanej Warszawie Niemcy zezwalali na funkcjonowanie wyłącznie teatrów rewiowych. „Środowisko aktorów było w tym czasie podzielone. Jedni uważali, i do tych należał mój Witold, że należy dalej krzewić kulturę, podtrzymywać Polaków na duchu i nieść słowo polskie, a drudzy przeciwnie” – pisała we wspomnieniach Halina Zacharewicz. Występy aktorów w oficjalnych teatrach (a także chodzenie do kina) uznawane było przez ruch oporu za kolaborację. Zacharewicz wychodził z założenia, że lepiej, jeśli polska widownia będzie miała taki kontakt z kulturą niż żaden.

Czasy były ciężkie. Gaże były wypłacane aktorom codziennie, bo nikt nie wiedział, czy nazajutrz będzie mógł się pojawić w pracy. Dniówka wystarczała młodej rodzinie na codzienne utrzymanie. By dorobić, Witold występował również solo w kawiarniach.

1 października 1942 r. gestapo aresztowało Zacharewicza, jego matkę i osiem innych osób zaangażowanych w pomoc przy wyrabianiu fałszywych dokumentów dla ukrywających się Żydów. Okazało się, że do sąsiada Zacharewiczów – fotografa – zgłosił się warszawski mecenas, który prosił o wyrobienie dokumentów. Po ich odbiór zgłosił się razem z gestapowcami. Rozpoczęły się aresztowania. Witolda



ostrzeżono, gdy był w teatrze, ale bał się, że jak ucieknie, Niemcy pójdą do jego domu, gdzie była żona z synem. Nie zdążyłby ich ostrzec. Dał się aresztować.

Żona aktora ze swoją matką, która biegle znała niemiecki, poszły do siedziby gestapo w alei Szucha. Usłyszały, że sprawa jest poważna, bo dotyczy Żydów. Potem Halina zdobyła kontakt do koleżanki Witolda, której udało się przekupić jednego z hitlerowców, by wypuścił ją z aresztu. W sprawie Zacharewicza Niemiec zażądał 26 tys. złotych łapówki. Pieniądze dzięki rodzinie i pożyczkom od przyjaciół udało się zebrać. W zamian Witold miał zostać przewieziony do łżejszego aresztu przy Daniłowiczowskiej. Trafił jednak na Pawiak.

Przy dacie 18 listopada 1942 r. Halina Zacharewicz napisała: „Sąsiadka oddała mi kawałek tektury. Tektura była wyrzucona z okna bydlęcego pociągu, przejeżdżającego przez Włochy. Tekturę tę znalazły dzieci kradnące węgiel na torach. Z jednej strony było napisane »Odjazd do Oświęcimia – włochowanie« i wymienione 10 nazwisk z prośbą o zawiadomienie rodzin. Po drugiej nasz adres i podpis Witolda. W pierwszej chwili pomyślałam, że Witold mnie zawiadamia, że tamtych wywożą, dopiero po chwili dotarła do mojej świadomości prawda, że On też tam jest”.

W transporcie znajdowała się także Wanda, matka aktora. Zmarła w Birkenau z wycieńczenia 4 stycznia 1943 r. Dwa tygodnie później Witoldowi pozwo-

lono napisać list do żony. Prosił o paczki z produktami spożywczymi. O pobycie Zacharewicza w obozie wiadomo nieco z relacji współwięźniów. Pracował najpierw w szklarni, a potem w koszykarni, wieczorami zaś, razem z innymi artystami, śpiewał współwięźniom i recytował. Jeden z jego współtowarzyszy wspominał po latach, że Witold cały czas był smutny – jakby nie wierzył w swoje ocalenie. W styczniu 1943 roku poważnie zachorował, lecz udało mu się pokonać chorobę.

Zginął 16 lutego 1943 roku. Według jednej z wersji został rozstrzelany, według innej – zamordowany zastrzykiem z fenolu. Żona dowiedziała się o śmierci męża, gdy 16 marca odebrała odpowiedź na wysłaną do Auschwitz paczkę z adnotacją „adresat nieznany”. Kiedy zrozpaczona zadzwoniła do Niemca, któremu zapłaciła za uwolnienie męża, usłyszała w słuchawce, że „wszystko w porządku, na łzy ze wcześnie. Ale on nie żyje, to prawda”.

Symboliczny grób Witolda Zacharewicza znajduje się na warszawskich Powązkach. **N**

Kamil Nadolski